SEJM W BOSTONIE, YOLESSO FURIOSO, DZIWNE GUMNO, ORGAN KONSULA TARAPATY ARYSTOKRATY, i t. d.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 39 — Rok (Vol.) IV. INDIAN SUMMER ISSUE — 1943 Cena Nru. 10 ct.

WALKA KOGUTÓW O KWOKĘ



(Objaśnienie tej "fotografii" jest wewnątrz numeru.)

WALKA KOGUTÓW O KWOKĘ

(Ballada polityczna, której bohaterów zdołają rozpoznać tylko ludzie bardzo inteligentni. Innym może pomoże w tym trudzie uważne obejrzenie karykatury na 1-szej stronie "Osy".)

Dawno już temu... (zwykle tymi słowy
zaczyna się jakaś bajka),
polskich wychodźców szczep stary i zdrowy
posadził KURY na JAJKACH.

Polak — gdy mu źle — organizacyjne
talenty ma, och bez miary!
rosły więc KURY asekuracyjne,
z JAJ się sypały dolary.

W JAJEK i PISKLĄT produkcji wytrwałej
wszystkie prześcigła wnet KURY
ta, której KURNIK w Chicago wspaniały
napis: "Z. N. P." ma z góry.

Wierność małżeńska wielu samic-matek
zwykle wręcz w stal jest zakuta,
takie zaś KWOCZKI, to co kilka latek
zmieniają swego KOGUTA.

Tak i z "Z. N. P." bywało dopóty
KOGUT z Milwaukee nie nastał,
trochę powolny, lecz zdolny i kuty
i "Szkot", co groszem nie szasta.

Zasmakowała w KOGUCIE tym KWOKA,
tym bardziej on w niej wzajemnie
i wciąż wzrastała ich miłość głęboka,
brzuszki też wzrosły przyjemnie.

Lecz malkontenci wszędzie są na świecie
i — gdy poniosła ich buta —
krzyknęli: "KWOKO, ciebie sadło gniecie,
żwawszego damy'ć KOGUTA!"

"Kupić, nie kupić, a obejrzeć można",
figlarnie rzekła im KURA;
"czy go nie szpeci żarłoczność zbyt zdrożna?
i jakie są jego PIÓRA?"

"Sama zobaczysz NA TARGU w Bostonie",
odparli jego TRENERZY
i dokleili mu PIÓR przy OGONIE,
jak przed JARMARKIEM należy.

Daleko jeszcze było do JARMARKU,
gdy przy "Z. N. P." KURNIKU
zjawił się nagle pan KOGUT z Newarku
i zapiał swe "KUKURYKU!"

Wyjrzała KWOKA i: "Jakiż on cienki!",
jękła z współczuciem kobiety;
"Snadź wyposzczony, snadź głodu zna męki,
więc nuż ma wielki APETYT?!"

"Nie grymaś, babo!" zaskrzeczała na nią
TRENERÓW (z sanacji!) zgraja;
"on sam, to będzie kosztował cię tanio,
lecz MY mieć chcemy twe JAJA!...

Chcemy je zużyć na najświętsze cele",
dodali nazbyt skwapliwie,
a KURA: "E-che! Jam już nie jest ciele
na filantropijnej niwie!

Ale ponieważ KURNIKA statuty
to dla mnie dogmat, nie bajka,
niech z sobą walczą obydwa KOGUTY,
ZWYCIĘZCA... siądzie na JAJKACH.

Jeśli zwycięży tłuścioszek mój stary,
zmian się na gorsze nie boję,
lecz jeśli chudy, CZYLI WY, ...dolary
może rozejdą się moje?"

Tak rzekła KWOKA... Do Bostonu teraz
jedziem na "WALKI KOGUTÓW."
na Sejm! Gdy na nim wybierzecie ZERA,
KWOKA wnet będzie BEZ BUTÓW!

W POCIĄGU

Aron długo przygląda się natarczywie nieznajomemu towarzyszowi podróży i trze dłonią czoło, jak gdyby chciał sobie coś przypomnieć. Wreszcie rozjaśnia się rad, że zagadkę rozwiązał i odzywa się do tamtego:

"Uś, namęczyłem się, ale już wim! Już wim, do komu pan jesteś bliźniakowato podobien."

"Nu, do kogo?"

"Do mojej rodzonej teściowej! Pan jesteś jej chodzącą fotografią, . . . oczywiście za wyjątkiem wąsów."

"Co jest? Jakich wąsów? Przecież ja na lekarstwo nie mam wąsów!"

"Pan nie ma, ale moja teściowa ma!"

MYŚLĄCY UCZEŃ

Nauczyciel zapytuje w klasie:

"Kto mi odpowie, jakie stworzenie nadaje się do jedzenia najbardziej."

Mały Srul wstaje pierwszy.

"Też pytanie! Kura."

"Kura? Dlaczego?"

"Pan nauczyciel pyta, dlaczego? No bo ją można jeść po śmierci i też można przed jej urodzeniem, kiedy una jeszcze siedzi w jajku."

WRÓG OD POCZĄTKU

Wspaniały ślub milionerski w katedrze. Służba kościelna w sali wpuszcza tylko te osoby, które mają zaproszenia.

"W pośpiechu zostawiłam swe zaproszenie u fryzjera," mówi jakaś zdyszana starsza dama," lecz pomimo to ja MUSZĘ być na tym ślubie!"

"Hm, czy pani należy może do grona najbliższych przyjaciół pana młodego?"

"Do przyjaciół?! Ja?!! Chyba do wrogów! Ja jestem właśnie przyszła — pana młodego — teściową!"

Co jest, co z tym, 'Who's who'?

(Trochę satyryczna recenzja 3-go wydania "Who's who in Polish America", obszernego elaboratu, skomponowanego wspólnie przez 22-ch biegłych w piśmie, pod batutą ks. Fr. Bolka i p. Z. Umińskiego, WSPÓŁ-REDAKTORA SANACYJNEJ GAZETY 'NOWY ŚWIAT": elaborat ten — dla skrócenia jego nazwy i z innych powodów — zwiemy tu "GUMNEM", vel "SANACYJNYM GUMNEM".)

NIEBYWAŁE ULEPSZENIA

W różnych dawniejszych "Who is who" itp. almanachach NIE zamieszczano nazwisk osób znanych TYLKO ich własnym matkom, ciotkom, teściowym, itp., BOJKOTOWANO zawzięcie kryminalistów, a przy życiorysach ludzi NAPRAWDĘ wybitnych, poświęcano każdemu z nich ilość tekstu PROPORCJONALNĄ do jego zasług i sławy; dzięki temu, czytelnicy już PO LICZBIE WIERSZÓW w poszczególnych tekstach mogli poznać, który wybitny człek był bardziej znany, zasłużony, itd., a który mniej.

Z tymi starymi przesądami zrywają śmiało autorzy "SANACYJNEGO GUMNA", zato wprowadzają doń szereg NIEBYWAŁYCH ulepszeń. Oto niektóre z nich:

a. Cudowne ROZMNOŻENIE aż do 5,000 "Polish American Leaders" i "Distinguished Poles", których w Ameryce do roku 1939 TYLKO STO SZTUK znalazł, czy odkrył TEN SAM ks. Fr. Bolek, gdy redagował 1-sze wydanie swego "Who's who".

b. Ultra-demokratyczne RÓWNOUPRAWNIENIE z powyższymi takich osobników, których trudno zaliczyć do "leaders", a znacznie trudniej do "distinguished", jak n. p.: handlarz narkotykami i gorszyciel młodzieży, osóbka aresztowana za współudział w dużej kradzieży i notoryczny oszust; tych tylko zauważyliśmy przy b. pobieżnym przeglądaniu "SANACYJNEGO GUMNA", ale może tam jest TAKICH więcej.

c. ZNIESIENIE zasady PROPORCJI w ocenie zasług i sławy. Np. światowej sławy muzyk i mąż stanu Ignacy Paderewski, najlepszy syn i dobroczyńca Polski ma w "SANACYJNYM GUMNIE" tekstu o 7 wierszy MNIEJ, NIŻ I. MATUSZEWSKI, ten najgorszy szkodnik i wichrzyciel, ale zato główny filar "Nowego Świata".

RZEŹ WROGÓW SANACJI

Wogóle to "Who's who", pardon, to "SANACYJNE GUMNO" wygląda nam tak, jak gdyby tuż przed wydaniem OCENZUROWAŁ je I. Matuszewski, lub posłuszny mu M. Węgrzynek, czy jaki inny P. P. Yolles. Bowiem W KOMPLECIE znajduje się w tym "GUMNIE" nieboszczyk K. O. N. i noworodek K. N. A. P. P. i mamusia tych takich, a takich ssaynków, SANACJA! Jest tam więc także najhałaśliwszy sanacyjny ssaynek. "Nowy Świat" z ciżbą jego współredaktorów, ba, nawet i AGENTÓW OGŁOSZENIOWYCH, zwanych wytwornie reporterami. Są również podobne ekipy innych pism sanacyjnych.

Natomiast NIE MA w tym "GUMNIE" życiorysów takich PRAWDZIWYCH, starych i ZASŁUŻONYCH DZIENNIKARZY, jak Przyprawa, Olszewski, Alski, Kamieński, Kamiński, itd. NIE MA i młodszych, ale także NIE "reporterów", lecz RZECZYWISTYCH dziennikarzy, jak Woźnicki, Galiński, Arski, Trzaska, itd itd. — DLACZEGO ich nie ma? Czy nie dlatego, że wojowali i wojują z sanacją?

Oczywiście, NIE MA w "SANACYJNYM GUMNIE" również znanego z swej namiętnej "miłości" do sanacji redaktora "Osy" i "Przewodnika Katolickiego". Skoro jednak pominięto tam wyżej wymienionych dziennikarzy z Przyprawą na czele, skoro pominięto tak znakomitych literatów, jak ci, o których będzie mowa za chwilę i skoro last but not least pominięto takiego arcy-pioniera czytelnictwa polskiego, jak księgarz Opaliński, natomiast "uwieczniono" tam tego rodzaju INDYWIDUUM, jak Czesław Łukaszkiewicz z jego sławetnymi medalami, acz wyjątkowo bez urojonej rangi pułkownika, to redaktor 'Osy' i 'Przewodnika' uważa sobie ZA ZASZCZYT i SZCZĘŚCIE, że jego nazwiska w TAKIM "ARCY-GUMNIE" NIE zamieszczono!

"GLAJCHSZALTOWANIE" KSIĘŻY

Kościoły i szkoły parafialne są niewątpliwie OSTATNIMI TWIERDZAMI ginącej w całej Ameryce POLSKOŚCI. Już z tej racji każdy DOBRY proboszcz, wikary, katecheta rzeczywiście zasługuje na to, by jego nazwisko zamieścić w DOBRYM polskim "Who's who." A życiorysy na CAŁĄ STRONĘ powinni w nim mieć tacy fanatyczni patrioci i kapłani najbardziej świątobliwi, jak ks. Jan Śliwowski, który pierwszy odjechał stąd ratować polskie sieroty z Rosji, oraz jak ks. Kozłowski, który 30go sierpnia br., gdy śpieszył do umiłowanej przeczeń pracy na niwie narodowej, zginął pod kołami pociągu.

Aliści w tym "GUMNIANYM" elaboracie, pisanym na sanacyjną nutę, NIE MA ani ks. Śliwowskiego, ani śp. ks. Kozłowskiego! Dlaczego? Czy dlatego, że oni potępiali tu odważnie MORALNĄ ZGNILIZNĘ sanacyjnych liderów, czy z innego powodu?

Zato tkwi w tym "GUMNIE" sławetny ks. St. Orlemański, którego fotografię i "artykuły" recte BZDURNE ELUKUBRACJE zamieszczają raz po raz pismidła KOMUNISTYCZNE i nachwalić się go dosyć nie mogą za jego wyczyny godne RENEGATA i lokaja Wandy Wasilewskiej! Siedzi w "GUMNIE" również inny ksiądz O., popijbrat rzadko trzeźwy już w południe, a używający słów nie nadających się do powtórzenia! Czy wystarczają te 2 przykłady, czy podać inne?

Polonia nie może poradzić nic na to, że wśród blisko 2,000 polskich księży trafi się niekiedy parszywa owca. Lecz właśnie PO TO są DOBRE, UCZCIWE almanachy, aby w nich uwieczniać nazwiska TYLKO LUDZI NAJGODNIEJSZYCH, aby pomijać przeciętnych, egoistów, wygodnisiów, sybarytów, a już bez litości ignorować parszywe owce i NIE kierować się przy tym NIGDY sympatiami, czy antypatiami politycznymi! Wielką zatem krzywdę SETKOM ZACNYCH I PATRIOTYCZNYCH KAPŁANÓW polskich w Ameryce wyrządzono przez to, że umieszczono w tym "Who's who" te dwa zera, t. j. tych dwóch księży O. Krzywdą bowiem i obrazą jest

(Ciąg dalszy na str. 4.)

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CO JEST, CO, Z TYM "WHO'S WHO"?

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

takie "zglajszaltowanie", zrównanie zdrowego ziarna z kąkolem!

Co gorsza, w tej książce niektóre odmiany kąkolu nawet górują!! N. p. Matuszewski, Yolles i t. p. mają każdy tekstu PO ca. DWA RAZY WIĘCEJ, niż ks. biskup Bona, niż ks. bp. Woźnicki i niż dziekan F. X. Świetlik, prezes Rady Polonii Amerykańskiej!!!

REPORTERZY BIJĄ WIESZCZÓW

Z literatów-uchodźców jest w "GUMNIE" największy wśród nich sanator, Kazimierz Wierzyński. NIE MA wprawdzie równych mu klasą najzupełniej Lechonia i Tuwima, ale cóż; Tuwim NIE CIERPI SANACJI, a Lechoń, choć modli się do Piłsudskiego, lecz "shańbił się" podobnie, jak śp. Wieniawa, t. j. przyjął dobrą posadę od rządu śp. gen. Sikorskiego. Czy tedy nie słusznie ukarano Lechonia i Tuwima zupełnym ich zignorowaniem w "GUMNIE" sanacyjnej elity?!

Jako się rzekło, wdepnął w "GUMNO" Wierzyński. Ma tam 33 wiersze tekstu, czyli bardzo "dużo", bo tylko o 2 wiersze mniej, niż F. Popławski z "Nowego Świata," o 5 mniej, niż Umiński z "N. Świata", o 6 mniej, niż Węgrzynek z "N. Świata", o 11 mniej, niż Morawski z "N. Świata," o 12 mniej, niż Yolles z "N. Świata," no i o 36 wierszy mniej, niż Matuszewski także z "Nowego Świata." Słusznie tak? "Oczywiście"! Bo i gdzież Wierzyńskiemu, jednemu z największych poetów polskich i laureatowi światowej Olimpiady równać się z takimi "mocarzami" pióra, jak wyżej wymienieni luminarze z "Nowego Świata"; niech Wierzyński znów zacznie TAM zamieszczać swe utwory, to może w następnym wydaniu "GUMNA" dopędzi Umińskiego, na razie jednak niech skacze z radości, że dostał choć 33 wiersze tekstu.

MIMOWOLNE PEREŁKI HUMORU

Gniotą się w tym "GUMNIE" misternie "WYBRANI" Amerykanie polskiego pochodzenia i TACYŻ uchodźcy wojenni, a na okrasę dodano trochę takich Polaków, którzy choćby tylko parę tygodni spędzili w Ameryce, jak np. tenisistka Jadzia Jędrzejowska. Ha, skoro tak, to TYM BARDZIEJ powinni być w "GUMNIE" uwiecznieni ci ZNAKOMICI PISARZE, którzy tu przebywali dłużej, niż Jadzia, no i PISALI o Ameryce, jak np. Sienkiewicz, Reymont, Sieroszewski, Słonimski itd. itp., a z dziennikarzy Nowakowski.

Aliści NIE MA żadnego z nich! Nie ma nawet znanych CAŁEMU ŚWIATU laureatów Nobla, Sienkiewicza i Reymonta, zato jest Jadzia Jędrzejowska. Czy dlatego zrobiono dla niej ten wyróżniający wyjątek, że spośród wyżej wymienionych tylko ona mieszkała tu w willi wydawcy "Nowego Świata"? Jeśli tak, to radzimy wszystkim pominiętym w "GUMNIE", aby co prędzej zwalili się z walizkami do willi M. Węgrzynka, lub na jego farmę, bo zapewno ipso facto staną się do tego stopnia "distinguished", że może znajdą się w nowej edycji "GUMNA".

Nie może się tam sprowadzić — bo już nie żyje — genialny powieściopisarz angielski, lecz Polak z krwi i kości, Józef Konrad Korzeniowski, który przecież także

(Dokończenie na stronie 5-tej)

PŁOTKI MOJEJ CIOTKI

Dużo jeszcze upłynie lat, zanim wyniszczona Polska — po wypędzeniu najeźdźców — będzie mogła eksportować coś na większą skalę. Lecz nasi "buznesmeni" którzy przed wojną tak świetnie zarabiali na polskich szynkach, na węglu, na amunicji, itd. itd., JUŻ TERAZ TWORZĄ NOWE SPÓŁKI DLA EKSPLOATOWANIA POLSKI PO WOJNIE!

Czy sądzą, że Polska ZNOWU będzie sanacyjną KOLONIĄ, w której m. i. wyzyskiwano do maksimum włościan hodujących czworonożne wieprzki, by mogło miliony zarabiać kilkudziesięciu dwunożnych wieprzrów? Hm, gdyby byli tego pewni, zatrzymaliby w swoich rękach CAŁY PORTFEL UDZIAŁÓW w tych nowych spółkach.

Widocznie jednak nawet ci geszefciarze nie wierzą w powrót "błogiej" ery Brześcia, Berezy i łupienia chłopów, gdyż postanowili zmienić zwykłe spółki na AKCYJNE i sprzedawać te swoje akcje komu się da. Sprawa ta jest już posunięta tak, że nasi bogacze z Detroit wkrótce zzielenieją z zazdrości! I boczyć się będą na swych nowojorskich przyjaciół politycznych, iż dotychczas trzymali w tajemnicy przed nimi montowanie tak złotego interesu, jak ten... akcyjny.

Martwić się nie ma powodu, gdy jeden chciwy dorobkiewicz nabije w butelkę drugiego. Będzie jednak gorzej, gdy ci, czy inni geszefciarze zaczną naciągać szerokie masy ciężko pracujących rodaków na kupno jakichś "zagłobowo-inflanckich." akcyj. Radzi się więc wszystkim, aby mieli się na baczności, a całą wolną gotówkę patriotycznie i rozsądnie LOKOWALI W AMERYKAŃSKICH BONDACH WOJENNYCH!

Dnia 4 b. m. polscy fabrykanci w New Yorku wydali lunch, z którego sprawozdanie zakończył "Robotnik Polski" z 12 b. m.: "Na zakończenie p. Sylwin STRAKACZ, Gen BONSUL R. P. ODEGRAŁ NA FORTEPIANIE hymny amerykański i polski."

Przez omyłkę zecera, zapewne myślącego o indyjskich BONZACH, zrobił się z "Konsula" groźnie brzmiący "Bonsul." Zato faktem jest popis "bonzulowej" muzykalności! Powinna ona — po tym pono udanym debiucie — znaleźć szersze pole do popisu, n. p. w koncercie, którego program niebawem ciotka w plotkach przedstawi.

Dzisiaj zaś ciotunia poprzestanie na wyrażeniu swej radości z powodu nagłego odkrycia nowego talentu p. Strakacza; nie wiedzieliśmy bowiem nic, że umie on grać także na klawicymbale, choć wiedzieliśmy wszyscy, że doskonale gra... na nerwach tym, którzy z nim się stykają;

Sympatyczny "Teatr Artystów Polskich" miał zawsze pod dostatkiem dobrych i uroczych aktorek, ale tylko jednego aktora-amanta, a i tego ostatnio Wuj Sam powołał pod broń. I co teraz? Dać paru artystkom męskie role, peruki i spodnie? Możnaby, lecz jak "pogrubić" im głos, aby ci przebrani "mężczyźni" nie mieli cienkiego głosiku eunucha?

Pragnąc przyjść z pomocą miłemu Teatrowi, który znalazł się w tak ciężkiej opresji, prosi ciotka wszystkich prawdziwych mężczyzn, którzy czują w sobie powołanie aktorskie, a powołania do wojska jeszcze nie dostali, by zgłaszali się na gwałt, bo nowy sezon na karku.

Kandydat może być kulawy, garbaty, brzydki jak półtora nieszczęścia, itp. gdyż takie defekty charakteryzator ukryje z łatwością. Zato koniecznym warunkiem jest, by kandydat nie jąkał się, bo odegranie sztuki choćby tylko z dwoma jąkałami trwałoby 16 do 18 godzin, czyli troszkę za długo.

CO JEST, CO, Z TYM "WHO'S WHO"?

(Dokończenie ze strony 4-tej.)

był w Ameryce i nawet miał zaszczyt zamienić na statku kilka słów z P. P. Yollesem. Wiedząc o tym z ust samego P. P. Yollesa, spodziewaliśmy się odpowiednich rewelacyj w "GUMNIE". I rzeczywiście! Pod "Conrad" czytamy tam: "Conrad Joseph, Novelist, See Korzeniowski." Z wypiekami "lecimy" w alfabecie pod "Korzeń" i znajdujemy tam 3 sztuki mało znanych KorzeniEwskich, ale ani na lekarstwo NIE MA KorzeniOwskiego! Czy to dowcip, czy omyłka np. jednego z członków przypuszczalnej CENZURY SANACYJNEJ, tępiącej w "GUMNIE" zbyt gorliwie wrogów sanacji?

PANOPTIKON, CZY ZŁE GUMNO?

Przy literze "M" przykuwa wzrok b. dźwięcznie nazwisko "MOCZYGEMBA". Nosił je kapłan ogromnie zasłużony, jak wiemy z dzieła znakomitego pisarza, ks. prałata Syskiego o ks. J. Dąbrowskim. Powiedzmy jednak, że Ty, Czytelniku, zamiast z świetnej książki ks. Syskiego, chcesz dowiedzieć się DAT dotyczących ks. Moczygemby z "GUMNA." Posłuchaj więc: "BORN 1925 in Upper Silesia"! Skoro tak, to ks. Moczygemba musiałby mieć dzisiaj 18 lat! Taki młody i już "very reverend" i już "pioneer priest"? Jeszcześ nie ochłonął ze zdumienia, gdy znajdujesz datę śmierci tegoż kapłana i baraniejesz do reszty: "DIED march 23, 1891"! Więc zmarł nieborak na 34 lata przed własnym urodzeniem?!

Takich i podobnych (n. p. GASIEROWSKI zamiast Gąsiorowski) błędów i "byków" jest oczywiście więcej, ale niechlujna korekta, to jeszcze najmniejsze zło. Gorszym jest pomieszanie informacji ważnych z nieważnymi i z autoreklamą różnych nadętych bęcwałów, którzy prawdopodobnie sami swoje życiorysy układali. Wyszedł z tego gdzieniegdzie chaos plus bałagan taki, jak podczas wichru w biednym, chłopskim gospodarstwie, gdzie stodoła jest zarazem śpichlerzem, wozownią, rupieciarnią, itp.; stąd nasza satyryczna nazwa: "GUMNO", ale równie dobrze możnaby to nazwać: "PANOPTICUM".

Lecz niewątpliwie największą wadą tej książki jest jej PRO-SANACYJNA STRONNICZOŚĆ, której tylko część przykładów przytoczyliśmy powyżej. Inne "kwiatki" omówimy w przyszłości, jeśli czas nam pozwoli, bo zaiste olbrzymią kopalnią tematów dla SATYRYKA jest to tendencyjne "Who's who", to rozlazłe, rozdęte i cuchnące sanacyjną autoreklamą "GUMNO"! ("A ja znam rym do 'gumno'!", dopisek zecera.)

DWA LATA RZĄDÓW OPIEKUNA "ELITY"

TYGRYS JEST PLAGĄ, ALE PCHŁA TEŻ

W miesiącu wrześniu nie brak ROCZNIC rozmaitych KATAKLIZMÓW, przez które niewinni ludzie cierpią, niczym biblijny Hiob, ale które należy znosić z wiarą, że okres tych nie-egipskich plag SKOŃCZY SIĘ JUŻ WNET. Wymieńmy spośród owych rocznic na razie dwie:

We wrześniu 1939 Adolf HITLER wsiadł NIESTETY do niemieckiego rydwanu bojowego i rozpętał WOJNĘ światową. We wrześniu 1941 Sylwin STRAKACZ zasiadł NIESTETY na stolcu konsula R. P. i wnet rozpoczął WOJNĘ z prasą.

Dysproporcja pomiędzy tymi dwoma WOJOWNICZYMI mężami zachodzi wprawdzie podobna, jak między tygrysem, a pchłą... czyż jednak pchły nie są także utrapieniem ludzkim?

Zresztą, rządy Hitlera opiszą tysiące historyków, a żaden z nich z pewnością nie zainteresuje się rządami p. Strakacza. Aby więc uczcić ich drugą rocznicę, poświęcamy im nin. "szkic historyczny", który histErycznych ataków nie wywoła u ludzi NORMALNYCH, gdyż TAKICH każda SATYRA głównie BAWI.

SIEDZIAŁ NA ZBYT WIELU STOŁKACH

Zostawszy konsulem R. P., miał p. Strakacz ZRAZU tak PEŁNE poparcie CAŁEJ prasy, że zazdrościła mu tego każda diva operetkowa. Zawdzięczał to zbiorowej POMYŁCE, wynikłej stąd, iż każda grupa tut. rodaków uważała go za SWOJEGO człowieka.

Tak n. p. prorządowcy mawiali: "Sylwinek był TYLE LAT przy Paderewskim, że chyba przyswoił sobie choć trochę życiowej mądrości, TAKTU itp. zalet ś. p. Mistrza; z pewnością pójdzie Jego śladem, a więc to NASZ człowiek."

Sanacja zaś, widząc, jak p. Strakacz jej SCHLEBIA, jak na swym urzędowym podwórku STALE WYRÓŻNIA piłsudczyków i jak z zapałkami GALOPUJE przez całą salę ilekroć p. Yolles wyjmuje papierosa, orzekła z zachwytem: "Ależ to NASZ, tylko widać musiał taić się z tym, dopóki żył Paderewski."

Za "swojego" uznali p. Strakacza również klerykałi, bo koło duchowieństwa katol. tak grzecznie SKAKAŁ, iż przezwano go "panem SKAKACZEM". Za "swego" uważali go też tut. pseudo-liberali, t. j. wrogowie kleru katol., bo p. Strakaczowa jest KALWINKĄ, a zwykle kalwin woli trędowatych, niż katolickich księży.

Za "swojego" obwołali go bielecczycy, gdyż chwalił pod niebiosa p. Strzetelskiego, afiszował się z p. Gantkowskim i uchodził w tych sferach za antisemitę. Lecz równocześnie: "uś, uś, to NASZ goj!", cmokali radośnie polscy Żydzi, bo ich żony, córy i Sury długo grały pierwsze skrzypce w reliefowym komitecie pp. Strakaczów.

Itd. itp. Dzięki tej umiejętności siedzenia na dwóch, pardon! na 10-ciu stołkach na raz, miał tu p. Strakacz ZRAZU życie, jak w raju. Nikt go nie krytykował publicznie, przeciwnie, CHWALIŁA go — na poczet jego PRZYSZŁYCH zasług — polska prasa CAŁA: och, był on wtedy jej ulubieńcem, pupilkiem, benjaminkiem!

SKANDAL ODZIEŻOWY I ZEMSTA KONSULA

Aż nagle "eksplodowała" z brzydkim zapachem smutna afera odzieżowa. Wyszła na jaw, iż za MILIONY DOLARÓW, uzyskane przez Rząd Polski od Rządu USA, wysyłano stąd Polakom w Rosji — zamiast solidnej odzieży — m. i. ŁACHMANY rozpadające się tak, że trzeba je było SPALIĆ. Przez to, ŚMIERĆ OD MROZÓW podczas najbliższej zimy groziła tysiącom rodaków, których własna odzież zdarła się dawno w niewoli rosyjskiej. Ażeby więc ci rodacy nie ZAMILKLI NA WIEKI, tut. prasa polska NIE MOGŁA MILCZEĆ, jak tego pragnęli WINOWAJCY i ich przyjaciele.

TYLKO JEDEN z dziennikarzy zażądał dymisji p. Strakacza. Pozostali (może przez słabość do swego benjaminka?) uznali za winowajców raczej innych urzędników, co ipso facto ODCIĄŻAŁO p. konsula. Pomimo to, wojowniczy p. Strakacz obraził się śmiertelnie i hurtownie na WSZYSTKICH dziennikarzy. Czy sądził, że za sutą kolację, jaką ich uraczył, powinni byli ZATAIĆ niedolę marznących w Rosji rodaków? Czy chciał tu pomścić nakazaną z Londynu dymisję p. I. Kołłupajły, z którym coś go związało mocniej, niż Słowacki związał braci Lelum i Polelum w "Lilli Wenedzie"?

Nie wiadomo. Za to wiadomo, że rychło po ujawnieniu przez prasę afery odzieżowej p. Strakacz zaczął wobec dziennikarzy polskich stosować SZYKANY, b. podobne do represyj murzyńskich kacyków w głębi Afryki wobec ich poddanych.

JAN BEZ ZIEMI — SYLWIN BEZ PRASY

Do grania roli potulnych owieczek NAJMNIEJ nadają się dziennikarze. Nie darują oni szykan, lub nietaktu NIKOMU, nawet głowie państwa! Prędzej czy później zrewanżują się boleśnie za każdą wyrządzoną im, a nie naprawioną przykrość, a pamiętają ją latami, jak słonie. Rozbawiło ich zatem, (t. j. dziennikarzy, nie słonie!) że rozpoczął z nimi regularną, WIELKĄ wojnę MAŁY p. Strakacz. Ale podjęli rzuconę im rękawicę i zaczęli czupurnemu konsulowi "spuszczać lanie" w prasie takie, jakiego tu NIGDY ŻADEN urzędnik nie zebrał. Czyli, lanie rekordowe.

Lecz p. Strakacz zdobył przy tej okazji drugi rekord, jeszcze rzadszy. Ten, iż chłostała go zarówno prasa prorządowa, jak i sanacyjna; zarówno klerykalna, jak i "liberalna", itd. Nagle stał się wspólnym KOZŁEM ofiarnym tych wszystkich, których przedtem był benjaminkiem, a zawdzięczał tę "metamorfozę" jedynie sobie!

Jednak dziennikarzom sprzykrzyło się wreszcie "bicie w ten sam bęben".

(Może przypomnieli sobie, z czyjej skóry wyrabia się bębny? — dopisek zecera.)

Uznali, że p. Strakacz jest zbyt MAŁYM człowiekiem, aby mu wciąż robić reklamę w prasie; "dla odmiany" więc zaczęli go IGNOROWAĆ, BAGATELIZOWAĆ i opuszczać jego z czeska brzmiące nazwisko nawet wówczas, gdy trzeba było krytykować jego nowe GAFY.

(Ciąg dalszy na stronię 7.)

DWA LATA RZĄDÓW OPIEKUNA "ELITY"

(Ciąg dalszy ze strony 6-tej)

I zanosiło się na to, że za wzorem historyków, którzy owego złego króla Anglii nazwali "JANEM BEZ ZIEMI", jakiś dziejopis M. S. Z. nazwie p. Strakacza "KONSULEM BEZ PRASY". Dlatego miłosierna 'Osa' z litości samopas robiła mu niekiedy "publicity", t. j. reklamę. N. p. wtedy, gdy Z JEGO WINY szacowny budynek Konsulatu przezywano na mieście najpierw SZMATULATEM, potem CEBULATEM, wreszcie KOCHULATEM.

NADWORNY ORGAN KONSULOSTWA

Dorywcze te przysługi 'Osy' nie mogły zaspokoić potrzeb konsula tak ambitnego i tam gdzie nie trza dynamicznego, jak p. Strakacz, toteż zaczął on zabiegać tu i aż w Buffalo o pozyskanie jakiejś gazety na SWÓJ ORGAN, niezbędny dla AUTOREKLAMY. Po długich staraniach spełni, zdaje się, te jego marzenia miesięcznik — "Biały Orzeł", redagowany przez p. Rybińskiego, wierszokletę tej samej klasy, co nieśmiertelny ks. Baka. — (N. b. "Biały Orzeł", to TO SAMO pisemko, z którego pocieszne kwiatuszki stylu przytaczaliśmy TYLE RAZY na naszej "Oślej łączce", co chyba wystarczająco określa POZIOM tego pisma.)

W lipcowym numerze tego organu, czy in spe organu pp. konsulostwa aż CZTERY STRONICE zajmuje "PrzemówielE p. min. A. Strakaczowej", która, jak twierdzi "B. Orzeł" w ten deseń zaczęła swe olbrzymie "przmówielE" (może przemówieNIE?):

Pani przewodnicząca, PRZEWIELEBNY DOKTORZE, sz panie i panowie!

Wszystko tu piękne, zwłaszcza to tajemnicze "SZ", lecz absolutną nowością jest doktór "PRZEWIELEBNY". Sądziliśmy dotąd, iż TAK należy tytułować TYLKO KSIĘŻY, aż tu z organu konsula dowiadujemy się czegoś innego. I teraz redaktora 'Osy,' który jest DOKTOREM PRAW, znajomi zwą "PRZEWIELEBNYM", acz w rękę go jeszcze nie całują.

Dowiadujemy się jednak z "B. Orła" również cieknawszych rzeczy. N. p., że komitet reliefowy pp. Strakaczów "za czas od 10.XI.1939 r. do 10.VI.1943 r. "wyłożył na ekspodycję odzieży UCHODŹCOM do Rosji" aż $86 i 68 ct.! Gdy tę sumę podzielić przez ilość miesięcy objętych sprawozdaniem, iloraz wyniesie prawie DWA DOLARY NA MIESIĄC!! A tych przymusowych "uchodźców" mamy w Rosji DWA MILIONY, czyli jeden dolar z dobroczynnego komitetu pp. Strakaczów ocierał w Rosji łzy hurtownie całemu MILIONOWI LUDZI!!!

"Cud" to nieomal, że organ konsulostwa, "B. Orzeł", którego jedną ze specjalności są omyłki druku, nie nazwał powyższej "DOBROczynności": DROBNOczynnością. Może korektę zamiast p. Rybińskiego robił sam p. Kołłupajło, który ongi w Warszawie redagował specjalne pismo dla dam? Dla dam głównie z sanacyjnej "elity"!

TAM, GDZIE "ELITA" BUJNIE ROZKWITA

Poza garścią cyfr, tasiemcowe przemówienie p. konsulowej składa się z samych komplementów pod adresem osób z jej "Polish Women's Relief Committee" za to, że robiły t. zw. PACZKI STRAKACZKI. Przygotowywanie paczek dla jeńców polskich, to bardzo chwalebne zajęcie, lecz wykonują je tu DAWNIEJ i na znacznie większą skalę TUTEJSZE POLKI w swoich tut. organizacjach, parafiach, itp., a przoduje w tym ruchliwy "Związek Polek". Czy o wytrwałej pracy tych patriotek p. Strakaczowa wspomniała choć słówkiem? Nie!

A czemu do ich społecznej pracy NIE przyłączyły się (n. p. w tut. Okręgach Rady Polonii) PUPILKI pp. Strakaczów, czemu utworzyły w Konsulacie ODRĘBNY komitet? Czy nie dlatego, że te pupilki — poza wyjątkami — to głównie wojenne UCHODŹCZYNIE, a większość t. zw. benzynowych uchodźców jeszcze wciąż STRONI od tutejszych "chamów"? Czy nie dlatego, że Komitet reliefowy pp. Strakaczów jest RAJEM dla starokrajskich SNOBÓW, nie mogących żyć bez ocierania się o arystokrację i o eks-dygnitarzy sanacyjnych i ich małżonki? Te ostatnie, z p. MATUSZEWSKĄ na czele, majoryzuje tam wprawdzie plutokracja z Nalewek, zato należą do tego komitetu blisko DWA TUZINY HRABIÓW, HRABIN I HRABIANEK, tudzież "na deser" jeden angielski LORD!

Nic dziwnego, że taka "super-elita" NIE CHCIAŁA robić paczek dla jeńców WRAZ z tut. Polkami, że ODSEPAROWAŁA SIĘ od ich tut. organizacyj tak dokładnie. Dziwić można się tylko, że pp. Strakaczowie, którzy tyle lat spędzili W DEMOKRATYCZNYCH krajach, zamiast leczyć uchodźczych snobów z ich elitaryzmu, POPIERAJĄ GO NAJWYDATNIEJ! Popierają go różnymi metodami, trickami, fetami, awansami, lecz o nich napiszemy innym razem. Dziś z tej dziedziny wymienimy tylko lokal na którego szyldzie zamieścilibyśmy napis:

GARKUCHNIA WYTWORNYCH SFER

Na wiosnę r. 1942 pp. Strakaczowie otworzyli "Ognisko Polskie". Piękną tę nazwę nosi mniej piękny lokal, który prócz eksponatów quasi-folkloru ma restaurację, czy garkuchnię z niesfornym kotłem, zdradzającym wulkaniczne ambicje Wezuwiusza. Drugą atrakcją są tam "wieczory czwartkowe" z produkcjami wokalnymi, które niekiedy goście wolą od najweselszych filmów Chaplina.

"Ognisko" założono niby dla uchodźców wojennych. Z tej racji NIE szczędzili i NIE szczędzą na nie pokaźnych sum tut. rodacy, zwłaszcza KSIĘŻA KATOLICCY. Czy równie szczodrzy są dlań pastorzy KALWIŃSCY i czy oni wogóle coś dali, tego dowiemy się zapewne wkrótce, skoro pp. Strakaczowie wreszcie mają swój organ prasowy.

Pomoc dla uchodźców w formie RESTAURACJI wyobraża sobie każdy dwojako: albo tak, że ta restauracja KARMI uchodźców DARMO, albo tak, że daje ona ZATRUDNIENIE (t. j. posady kelnerów, kucharzy, pomywaczy, itd. itp.) WYŁĄCZNIE uchodźcom.

A jak było i jest w "Ognisku"? Ano tak, że zrazu zatrudniano tam kilka uchodźczyń, ale jakoś żadna —prócz dwóch — długo nie wytrzymała, zaś owe dwie najwytrwalsze p. Strakaczowa wydaliła z takim hukiem, że jego echa dotarły aż do 'Osy'. No i NIGDY nie słyszeliśmy, by "Ognisko" żywiło uchodźców GRATIS. Za wszelkie potrawy płaci się tam TO SAMO, co w zwyczajnych, obliczonych NA ZYSK jadłodajniach TEJ SAMEJ średniej klasy.

(Dokończenie na stronie 10.)

CZAR MUNDURU

W czas każdej wojennej wichury
pierwszeństwo miewają MUNDURY:
na dworcach, w ogonkach i w kinie,
przy wdówce, rozwódce, dziewczynie.

Tak było też z panną Agatką:
przed wojną kochała się rzadko,
lecz gdy się ŻOŁNIERZE zjawili,
nabrała nawyków MOTYLICH!

Kochała piechurów, żeglarzy,
ba, nawet wojskowych lekarzy,
na widok zaś odznak LOTNIKA
dreszcz luby ją nawskroś przenikał.

Każdego kochała niezmiernie,
wyłącznie, OFIARNIE i wiernie
nad życie, jakoteż tak długo,
aż rangę spotkała znów drugą.

Lubili ją bardzo nawzajem
i, starym lotników zwyczajem,
latali nad domkiem jej nisko,
a zwali ją: "Nasze LOTNISKO".

Lądował tam każdy z bombowca,
z myśliwca, jak również z nurkowca,
aż wreszcie (ha, może sabotaż?)
nastąpił jak gdyby kapotaż.

Dziwili się krewni: "Agatko,
przez kogo to stałaś się matką?",
bo ojciec w metryce wpisany
nazywał się: ŻOŁNIERZ NIEZNANY.

Agatka dziwiła się również,
lecz ją wciąż dziwiło to głównie,
że dziecię (choć syn, a nie córka),
przyszło na świat ach, BEZ... MUNDURKA!

LOGICZNE AWANSE

Nie wypada w randze
prześcignąć zwierzchnika;
gdy ktoś awansuje,
to i szefów klika.

Podpułkownik Berling
(batiuszce na chwałę,
Polsce na pohybel,)
został generałem.

Stąd jego szefowa
Wasilewska (całkiem
słusznie!) powinnaby
wnet zostać marszałkiem.

A jej bóg, batiuszka
niech wreszcie się stara
awansować JAWNIE
z marszałka na cara.

NOWA GAZETKA

Gdy już dolarów zebrała się kiesa,
z błogosławieństwem samego Yollesa
jęło wychodzić pismo 'Świt";
jego filarem — eksfilar jest PIC'a,
zaś redaktorem — Peru się zachwyca,
pisze też w "Świcie" smętny Żyd.

Żyd chwali Żydów, "filar" chwali Becka,
a "Peruwiańczyk" szarego człowieka...
CHWALBA, to zawsze pewny CHWYT,
gdy NOWE pismo szuka czytelników:
KADZI więc wszystkim (oprócz bolszewików,
tudzież Penzików,) sprytny "Świt".

Dziś "Świt" na pozór jest apolityczny,
lecz to, że jego kadzideł dym śliczny
osięga swej gęstości szczyt

dokoła "asów z talji" Piłsudskiego,
świadczyć się zda, że... do sanacyjnego
portu popłynie pismo "Świt".

Niech przez LEGENDY płynie sobie wasze,
"Nowemu Światu" niechaj włazi w kasze,
wskrzeszając TEN SAM trupi MIT;
jednego wszakże zrozumieć nie mogę:
czemu — jeżeli obrał TAKĄ drogę —
Nie nazwał się: "ZMIERZCH", ale "Świt"?

Co prawda, "PRAWDĄ" miał zwać się pierwotnie,
lecz pisać p r a w d ę, to trudno istotnie,
gdy się rozrabia LEGEND kit;
więc swobodniejszą nazwę pismu dano
i śliczną!, jednak o tym zapomniano,
że KRÓTKO bardzo TRWA dnia świt.

RODOWODOWE TARAPATY WODOGŁOWEGO ARYSTOKRATY

Rzecz działa się latem b. r., w wytwornym przedsionku najwytworniejszego z klubów Ameryki, t. j. w polsko-uchodźczym "KLUBIE RAROGÓW".

Pewnego ranka wszedł tam gentleman z doskonałymi manierami i z parasolem. Otworzył mu — t. j. nie parasolowi — drzwi drugi, znacznie starszy gentleman, który stosownie do rannej pory ubrany był z elegancką niedbałością, t. j. miał na sobie tylko krótkie kalesony, vel majtki; malowniczy ten strój uzupełniała miotełka do ścierania kurzu, którą trzymał tak, jak król trzyma berło.

Choć na pierwszy rzut oka pierwszy gentleman wyglądał na włamywacza, a drugi na pomywacza, obydwaj NIE wymawiali litery 'R'. Pierwszy zastępował ją ślicznym francusko-niemieckim "CH", — drugi nonszalanckim „Ł". Słowem obydwaj gentlemani fonetycznie zalatywali naszą arystokracją!

Doniosłej treści ich rozmowę, — podsłuchaną via ukryty w „KLUBIE RAROGÓW" mikrofon telebujdowizyjny Osy, nagraliśmy na płycie gramofonowej; dzięki temu możemy zacytować ją poniżej w brzmieniu DOSŁOWNYM. Oto, jak brzmiał dialog tych gentlemanów, arcywytwornie bojkotujących ordynarną, proletariacką literę 'R'.

PAN Z PARASOLEM

Ja pCHagnę CHozmawiać z panem hCHabia.

PAN W MAJTKACH

A z któŁYM? U nas hŁabiów jest, jak kŁólików! Więc z któŁym?

PAN Z PARASOLEM

Z hCHabią pCHezesem!

PAN W MAJTKACH

Pan pŁezes jest choŁy, ma stŁaszną gŁypę.

PAN Z PARASOLEM

(I z uporem:) SkoCHo hCHabia pCHezes choCHuje na gCHypę, to pCHawdopodobnie wyCHęcza go tu kto inny, jakiś minimum baCHon.

PAN W MAJTKACH

(Z godnością:) Nie baŁon, ale hŁabia Łównie dobŁy, jak pŁezes!

PAN Z PARASOLEM

(I z resztkami cierpliwości:) — Więc pCHoszę mnie zaanonsować temu hCHabiemu, któCHy tu CHepCHezentuje choCHego pCHezesa!

PAN W MAJTKACH

(Bagatelizująco:) A po co? Jaki pan masz do hŁabiego inteŁes tak Łano?

PAN Z PARASOLEM

(I z szewską pasją:) To nie twój inteCHes, jaki ja mam inteCHes, duCHniu jeden! ZapCHowadź mnie do hCHabiego, ty lokaju, albo tak ci, CHombnę w moCHdę, że cię na miejscu pioCHun tCHafi!

PAN W MAJTKACH

(I w zachwycie:) PioŁun tŁafi, pioŁun tŁafi, powiedział! I na mnie Łyczy pŁawdziwie po naszemu, aŁystokŁatycznie, jakby na kŁnąbŁnego foŁnala! Wobec tego, muszę pana wypŁowadzić z błędu. Jam jest hŁabia, któŁy ŁepŁezentuje zagŁypionego pŁezesa.

PAN Z PARASOLEM

Och, panie hCHabio, baCHdzo przepCHaszam, baCHdzo! StCHasznie mi przykCho...

PAN W MAJTKACH

(Łaskawie:) A mnie ogŁomnie miło, choć mi pan nauŁągał od duŁniów. Tylko dobŁy kaŁbowy potŁafi tak Łyczeć, albo pŁawdziwy, Łasowy aŁystokŁata. Pan pŁawdopodobnie należy do jednej z tych dwóch ziemiańskich sfeŁ, pŁawda?

PAN Z PARASOLEM

(Z godnością:) Do tej dCHugiej sfeCHy, CHozumie się! I z tej CHacji chciałbym być przyjęty do wytwoCHnego "Klubu CHaCHogów".

PAN W MAJTKACH

(Sztywnieje:) Do naszego wytwoŁnego 'Klubu ŁaŁogów'?! A ma pan na piśmie Łekomendacje czteŁech naszych członków?

PAN Z PARASOLEM

Tak. Oto są, panie hCHabio. — (Niepewnie:) Tylko mi bCHak papieCHów CHodowych, któCHe mi jakiś łotCTH skCHadł na okCHęcie.

PAN W MAJTKACH

(Ironicznie:) Znam to, znam. Boć pŁawie co dŁugiemu naszemu aŁystokŁacie papieŁy Łodowe albo skŁadziono, albo wŁaz z okŁętem stoŁpieŁdowano... I żeby to choć pan miał jakieś znane hŁabioskie nazwisko, ale KupeŁkowski...? Fi...

PAN Z PARASOLEM

(Urażony:) Po pCHimo, nie jestem Kupełkowski, ale KupeCHkowski!

PAN W MAJTKACH

(Zniecierpliwiony:) Właśnie mówiłem "KupeŁkowski". To nie moja wina, że pan nie umie wymawiać tej liteŁy, któŁa jest w alfabecie między "P", a "S".

PAN Z PARASOLEM

(Oburzony:) Ja nie umiem, czy CHaczej pan hCHabia?! Ta liteCHa brzmi w wymowie hołoty: — "RRR", ale pCHawdziwy aCHystokCHata wymawia ją, jak "CH"!

PAN W MAJTKACH

(Wyniośle:) Póki pan młody i lubi się wysilać na fŁancuskie gŁazejowanie. Gdy jednak ułośnie i jest staŁszy, wymawia to obrzydliwe "RRR" należycie, to jest, jak "Ł". No, ale nie spieŁajmy się o dŁobnostkę, panie KupeŁkowski z Małego KupŁa...

PAN Z PARASOLEM

(I z naciskiem:) Nie z Małego lecz z Wielkiego KupCHa! (Z pychą:) A ten ongi wspaniały Wielki KupeCH z przylegiościami wniosła KupeCHkowskim w wianie pCHotoplastka naszego CHodu, któCHa była metCHesą kCHóla Felicjana BatoCHego!!

PAN W MAJTKACH

(Drwiąco:) Pan coś na bakieŁ z histoŁją, bo każdy sztubak wie, że zwycięzcy spod GŁunwaldu, kŁólowi BatoŁemu było na imię nie Felicjan, ale Szczepan! Po dŁugie, jak pan dowiedzie, że wasz Łód spotkał honoŁ wżenienia się w kŁólewską metŁesę? Bo o tym nie ma żadnej wzmianki w histoŁji, któŁą ja znam wyboŁnie.

PAN Z PARASOLEM

(Zmartwiony:) Nie ma wzmianki? Więc o czym właściwie piszą ci histoCHycy, skoCHo pomijają tak elementaCHne fakty histoCHyczne? Hm, hm, a może pana hCHabiego zainteCHesuje to, że pCHababka moja...

PAN W MAJTKACH

(Wtrąca z roztargnieniem:) PaŁdon, co pańska babka pcha?

PAN Z PARASOLEM

(Wyniośle:) Nic nie pcha, ani nie pchała, ani w ogóle nie skalała CHąk nigdy żadną pCHacą, żadną CHobotą. Bowiem moja pCHababka...

PAN W MAJTKACH

(Znów wtrąca:) Ach, pŁababka? Och, przepŁaszam... Więc cóż z tą pŁababką?

PAN Z PARASOLEM

Moja pCHababka była baCHdzo blisko spokCHewniona z książętami Świszczypajłło, któCHych dobCHa i folwaCHki zabCHane przez CHosjan ciągnęły się od...

PAN W MAJTKACH

(Przerywa ostrzegawczo:) Byle się ciągnęły na wschód od góŁ UŁal, bo wszystko, co od UŁalu na zachód, Łozeblali już między siebie członkowie 'Klubu ŁaŁogów"!

PAN Z PARASOLEM

(Zgnębiony:) A psiakCHew, już między siebie CHozebCHali, CHozpaCHcelowali?! (Połapawszy się, z udaną obojętnością:) To dla mnie "wsjo CHówno", bo dobCHa książąt Świszczypajłło leżały nad rzeką... rzeką... Jakże się zwie ta rzeka SybiCHska?

PAN W MAJTKACH

O ile pomnę z geogŁafii, to przez SybiŁ płyną rzeki TygŁys i BŁamaputŁa...

PAN Z PARASOLEM

Tak, tak, BCHamaputCHa. Tam ciągnęły się setkami mil dobCHa książąt Świszczynaiłło, z któCHych jeden, kniaź MiCHosław był pCHawie zaCHęczony z kuzynką mej pCHababki!

PAN W MAJTKACH

Tylko pŁawie załęczony? To za mało, by pan mógł uchodzić za kŁewnego Świszczypajłłów... A złesztą, papieŁy panu stoŁpieŁdowano... W tych waŁunkach przyjąć pana do "Klubu ŁaŁogów" możnaby tylko na podstawie dobŁych Łezultatów badania kŁwi.

PAN Z PARASOLEM

Badanie kCHwi? Ja to już zCHobiłem z innych powodów u doktoCHa od choCHóbek weneCHycznych i pCHóba WasseCHmana wypadła baCHdzo dodatnio!

PAN W MAJTKACH

Dodatnio wypadł panu WasseŁman?! No, to już jest coś, co mogłoby wskazywać, że w pańskich żyłach płynie pŁawdziwie błękitna kŁew.

(Dokończenie na stronie 10.)

DWA LATA RZĄDÓW OPIEKUNA "ELITY"

(Dokończenie ze strony 7-mej.)

Skoro zaś tak, to ZAMIERZONY CEL osiągnięty NIE został! Któż tedy korzysta z "Ogniska"? Nie wiemy, czy i kto zeń ciągnie korzyści, zato wiemy, kto doń głównie uczęszcza. Oto ZNOWU ta "super-elita" z komitetu pp. Strakaczów, ZNOWU ich "dwór", ZNOWU ten "spleśniały przekładaniec" arystokratycznie-sanacyjny z plutokratycznymi "rodzynkami"! Ta "wytworna sfera" nie chce "zniżyć się" do jadania w restauracjach polskich Domów Narodowych, "musi" mieć osobną garkuchnię, odrębny lokal restauracyjny, więc urządziła go sobie w "Ognisku" pp. Strakaczów, o kilka domów od Konsulatu.

WODA NA MŁYN WROGÓW POLSKI

Ciągłe wyróżnianie przez pp. Strakaczów tej "elity" przyczyniło się do narodzin BŁAŻEŃSKIEGO DZIWOLĄGA, jakim nie może się "poszczycić" Londyn, Lizbona, Rio, Buenos, Chicago, Jerozolima, Bagdad, ani żadne inne skupisko polskich uchodźców. Bo tylko w New Yorku, TYLKO w okręgu konsul. p. Strakacza powstał polski "KLUB MYŚLIWSKI", t. j. najbardziej ekskluzywny klub wyłącznie rodowej arystokracji!

Nie przyjmują tam ani uczonych, ani artystów, ani filantropów, itp. itd., lecz wyłącznie książąt, hrabiów, baronów, lub minimum takich szlachciców, których mamusie "zapatrzyły się" z realnym skutkiem na jakiegoś hrabicza.

Tak oto w arcy-DEMOKRATYCZNEJ Ameryce i to w czasie, gdy agenci bolszewiccy przedstawiają całą Polskę NAJNIESŁUSZNIEJ, jako kraj feudalny, reakcyjny, arystokratyczny itp., GARŚĆ ZDEGENEROWANYCH DURNIÓW hoduje kompromitujący nas ELITARYZM pod opiekuńczymi skrzydłami p. Strakacza! I tuż pod jego nosem rozbudowuje ów "klub myśliwski", jakby jeszcze niedość było "Polish Women's Relief Committee" w Konsulacie i "Ogniska".

Tylko jednym odcinkiem wodnistej działalności p. Strakacza są te jego elitarne "folwarki", ale czyż już z nich nie płynie zbyt wiele WODY NA MŁYN ANTIPOLSKIEJ PROPAGANDY?! Czy nie najwyższy czas, aby p. minister Romer powtórzył — z lekką zmianą — za Cyceronem: QUOUSQUE TANDEM, O SYLWINIE, ABUTERE PATIENTIA NOSTRA?! Co prawda z p. Sylwina nie będzie nawet Katylina, jednak nie tylko TYGRYS JEST PLAGĄ, ALE TAKŻE... (czytaj "da capo"!)

RODOWODOWE TARAPATY WODOGŁOWEGO ARYSTOKRATY

(Dokończenie ze strony 9-tej.)

PAN Z PARASOLEM

(I z westchnieniem:) Niestety, nie błękitna. Sam z ciekawości zCHaniłem się CHaz scyzoCHykiem w CHamię i... psiakCHew... moja kCHew miała koloCH czeCHwony!

PAN W MAJTKACH

(Współczująco:) CzeŁwony, czyli Łobotniczy, pŁotetaŁacki... Ha, w takim Łazie ostatnim dla pana Łatunkiem byłoby udowodnić, że pan ma wodę w głowie... pŁoszę się nie obŁażać, mówię baŁdzo seŁjo. Tym się właśnie Łóżnimy od hołoty, że jej ŁepŁezentanci mają wodę w kolanie, w pęcherzu i t. p. goŁszych miejscach, a my, aŁystokŁaci najczęściej mamy wodę w głowie. Gdyby się zatem przy pŁóbie okazało, że pan Łównież ma...

PAN Z PARASOLEM

(Wtrąca podejrzliwie:) Czy będę pieCHwszym, któCHy podda się tej pCHóbie?

PAN W MAJTKACH

Nie pieŁwszym, ale czteŁnastym u "ŁaŁogów"! Nie dawniej, jak we wtoŁek zŁobiło tę pŁóbę znowu dwóch gentle manów, z któŁych ani jeden ani długi nie ma aŁystokŁatycznego nazwiska, a jednak dzisiaj są już obaj członkami "Klubu".

PAN Z PARASOLEM

(I z zazdrością:) Tak dobCHy CHezultat dała pCHóba?

PAN W MAJTKACH

(I w zachwycie:) DobŁy?! Nie dobŁy, panie KupeŁkowski, lecz wŁęcz wyboŁny! PieŁwszemu kandydatowi wyciekło z głowy półtora kwaŁty mętnej wody, a długiemu z łba wytŁysnął taki geizeŁ ,taki wodotŁysk, że zalał nam Łówno ćwieŁć lokalu! No, tego ŁekoŁdu ani pan, ani nikt już nie podbije.

PAN Z PARASOLEM

(I z rezygnacją:) Tak, ja nie pobiję tego CHekoCHdu, zCHesztą mnie z głowy pocieknie nie tyle woda, ile wódka... A kim są ci dwaj zazdCHOści godni klubowcy?

PAN W MAJTKACH

Jeden, to dość gŁuba Łyba; dŁugi, to tylko ŁefeŁent, o obaj pŁacują... lub Łaczej wygniatają krzesła... w konsulacie.

PAN Z PARASOLEM

O, tam znam wszystkich, więc spytałbym się tych dwóch, czy ich okCHopnie bolało to PCHóbne dCHenowanie głowy. Czy zechce pan hCHabia podać mi nazwiska tych dwóch mózgowodnych gentlemanów?

PAN W MAJTKACH

BaŁdzo chętnie. Są to panowie...

W tym momencie zepsuł się, niestety, mikrofon 'Osy' tak, że dalszego ciągu rozmowy nie usłyszeliśmy w redakcji. Obecnie jednak nasz mechanik nie tylko naprawił to uszkodzenie, lecz również założył dodatkowe mikrofony we wszystkich salonach 'KLUBU RAROGÓW', dzięki czemu będziemy mogli w przyszłości częściej poinformować Czytelników naszych, o czym rozmawia się w eleganckim świecie i półświatku naszej arystokracji.

**MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI,
A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!!**

YOLLESSO FURIOSO... W KAGAŃCU

Gen. Sosnkowski w swym 'rozkazie" do Armii wyraził się m. i., że jego myśl biegnie z ponad świeżej mogiły (gen. Sikorskiego) do trumny J. Piłsudskiego.

Przy tej trumnie — z polecenia Hitlera — pełni wciąż straż "honorową" warta żołdaków niemieckich. Ich obecność tam, NA WAWELU, w tej głównej świątyni polskości, obraża i boli KAŻDEGO Polaka.

NIE powinien więc był gen. Sosnkowski przypominać nam choćby pośrednio tego SPLUGAWIENIA Wawelu przez nazistów i SŁUSZNIE opuściła to NIEFORTUNNE zdanie "Polska Agencja Prasowa" (PAT) w swym biuletynie.

PAT podlega Ministrowi Informacji, prof. Kotowi. I na niego — z powodu skreślenia tego zdania — NAPADŁ Z FURIĄ p. Yolles w swym paszkwilowym felietoniku pt. "Foul"! Któż nie zna napastliwości p. Yollesa! Toć z tej racji nawet poważny tygodnik "Czas" nazwał go "KUNDLEM"! Ale zwykła agresywność tego "kundla" osiągnęła w paszkwilu "Foul"! MAKSIMUM podobne do AMOKU u ludzi, a do pospolitej WŚCIEKLIZNY u psów. — Obydwie te ciężkie i zwykle NIEULECZALNE dolegliwości wywołuje m. i. UPAŁ, w tym roku zaś lato było rzeczywiście b. upalne i wywołało sporo wypadków WODOWSTRĘTU, jak grzecznie zwiemy wściekliznę.

Nie należy zatem potępiać nieszczęsnego p. Yollesa, lecz raczej współczuć mu i rozpytywać czule, azali to był tylko Amok,, czy coś gorszego i czy w zdrowiu pacjenta może nastąpić poprawa. Nie wypada też w szanującym się czasopiśmie powtarzać całego repertuaru nieprzyczytalnych słów i pogróżek, jakie biedny p. Yolles wycharczał w momencie zamroczenia umysłu. Zresztą, skoro "wolno psu na Pana Boga szczekać," to wolno również małemu dziennikarskiemu "kundlowi" ujadać na WIELKIEGO MINISTRA.

Ale zacytujmy tu choćby finał tego ujadania, bo nasuwa on ciekawe wnioski. Zarzuca tedy polskiemu Ministrowi sanacyjny Gayda, czy Goebbels (i to z powodu tego jednego zdania "skonfiskowanego" przez PAT!) ni mniej, ni więcej, tylko "fałsz, okłamywanie, nadużywanie władzy i swego urzędu." I kończy tak: "Za to w Ameryce dostaje się zgniłe pomidory, lub zgniłe jajka w samą twarz!"

Czy p. Yolles wie to Z WŁASNEGO doświadczenia? Bo właśnie on sam FAŁSZOWAŁ tu teksty aż hej, nie wyłączając telegramu gen. Sikorskiego do Prez. Roosevelta, toteż jest możliwe, że ktoś temu małemu fałszerzowi ugarnizował facjatę pomidorami i zgniłymi jajkami.

Lecz znamy większych fałszerzy prawdy i najgorsze nadużywania władzy, takie, jak Brześć i Bereza! A na krótko przed wybuchem wojny SKONFISKOWANO w Polsce nie jedno zdanie, ale CAŁĄ PATRIOTYCZNĄ ODEZWĘ PADEREWSKIEGO!! Co więcej, UKARANO SUROWO, ACZ BEZPRAWNIE te gazety, które ośmieliły się tylko wspomnieć o odezwie, wzywającej sanacyjnych OKUPANTÓW Polski do opamiętania w obliczu najazdu hord niemieckich!!!

Tymi, którzy wówczas dopuścili się tego BEZPRAWIA i stu innych, byle tylko móc nadal USYPIAĆ CZUJNOŚĆ NARODU POLSKIEGO, byli pp. I. Mościcki, E. Rydz, J. Beck, Składkowski, Grabowski, Bobkowski, itd. itp. Był czas, że p. Yolles przyznawał to sam słowem i piórem. Dziś tego nie zrobi z pewnością! Czy dlatego nie, że BOI SIĘ MATUSZEWSKIEGO? Że przeczuwa, co (za karę) Matuszewski rzuciłby mu " w samą twarz" i czym by mu dołożył w podstawę kręgosłupa?

Trudno nam dociec, czy blady strach przed Matuszewskim i jego "gangiem," czy inny powód zmusił do ukrywania i fałszowania prawdy tego samego p. Yollesa, który jeszcze w r. 1940 mógł sobie pozwolić na krytykę błędów sanacji. Zato faktem jest, że później zmienił się tak, jak gdyby ciężka, pułkownikowska łapa nałożyła mu bardzo CIASNY KAGANIEC! Może z winy tego kagańca p. Yolles upodabnia się co raz więcej do posłusznego "kundla," który gryzie tylko ludzi wskazanych mu przez jego pana?

To szkoda. Bo dawniej, przed inwazją sanacyjnych pułkowników do Ameryki, myśleliśmy, że będzie z niego choćby namiastka SZALONEGO ROLANDA, "Orlando furioso," Dziś zostało z tego tylko "furioso" tylko ataki furii wybuchające jakby na rozkaz i przeciw ludziom, których miejsca chcą zająć pułkownicy, a gdyby je zajęli, kopnęliby niepotrzebnego im wtedy "kundla" tak, jak Piłsudski kopnął socjalistów, kiedy dzięki ich pomocy już wygrał wojnę domową w 1926.

Biedny, biedny, "kundelek"! choć ujada wytrwale od tylu lat, nic, a nic nie dostanie od swoich panów, chyba tylko przydomek: "NASZ WIERNY YOLLESSO FURIOSO W KAGAŃCU." Tak, w kagańcu i na mocnym łańcuchu!

GOŚCINNE DZIECKO

Maleńka Jasia mówi do odjeżdżającej cioci:

"Ale ciocia znów przyjedzie prawda? Najlepiej przyjedź wtedy, gdy ja już będę dorosłą panną."

ROZSTANIE TOTALNE

"Między nami wszystko skończone! Zrywam zaręczyny i nie zobaczysz mnie już nigdy!"

"Ale ja ci pożyczyłam tysiąc dolarów i ... "

"Też ich nie zobaczysz!"

CZY ONE TEŻ SCHUDŁY

"Hej, kelner! Co znaczy na moim talerzu obok skrawka chudego mięsa tych sześć zapałek?!"

"To nie zapałki, to szparagi!"

ROZCZAROWANA

"Maleńka ,przychodzę dziś tu tylko po to, by cię zapytać, czy zechcesz zostać moją żoną."

"To wszystko?! Sądziłam, że przyszedłeś zabrać mnie do kina, lub choćby na ice-cream?!"

PODZIĘKOWANIA I ODPOWIEDZI

Ks. Jan MICKUN, proboszcz w Reading, Pa. przysłał "Osie" wraz z listem pełnym pochwał i słów zachęty $40. Za przemiły list, za łask. obietnicę rychłego odwiedzenia redakcji i za tak hojną "zapomogę" składam SZLACHETNEMU OFIARODAWCY najserdeczniejsze podziękowanie. Dr. A. St. Marczyński.

Nadmienił w swym liście szczodry ks. MICKUN, że pochodzi z Wilna, czyli z "Kresów", jak w Warszawie mówiło się niewłaściwie, bo Kresy, to raczej Ostróg, Dawidgródek itp. Stołpce. Także na Kresach urodził się ks. prałat BÓJNOWSKI, który również słynął tu ongi z hojności.

Z tych dwóch faktów pozwalam sobie wyciągnąć 3 wnioski, na razie tylko 3, a mianowicie, że (1.) najwięcej szczodrą szeroką naturę i pański gest mają Polacy z Kresów, (2.) prawdopodobnie więc Kresowcami są również ks. J. Tompor, ks. W. Fligier, ks. G. Kubec, Ks. J. Wetula, p. J. Tron z New Yorku i p. T. Ratay z Chicago, (3.) ks. Z. Woroniecki natomiast urodził się zapewne bardzo daleko od Kresów, np. w Szkocji, ale TAKICH "Szkotów" jest tu więcej. Czy słuszne te wnioski, czy nie?

Mrs. Kaźmiera PRĘTKO napisała prędko, a co nagle, to po diable. — Pocztówka z należnymi jej honorami zjechała do kosza.

Ks. prałat Lucjan BÓJNOWSKI łaskawie odnowił swą prenumeratę na długo przed terminem jej wygaśnięcia. "Rebus sic stantibus, vere dignum est justum est, aequum et salutare... gratias agere" i czynię to właśnie "maxima cum reverentia et gratitudine.... ufff!.. ale poważnie lękam się równocześnie, że moja gimnazjalna łacina — po 26ciu latach jej bezrobocia — kompletnie zardzewiała. Jeśli tak, to "miserere!"

Ks. S. A. ICIEK z Norwich, Conn. pisze zawsze z humorem: "Załączam czek na $5 i proszę mi nąpisać, dokąd moja prenumerata jest wyrównana, ażebym przypadkowo nie znalazł się na czarnej liście wśród KONSULÓW I DYPLOMATÓW... pisanych przez 'kryskowane' U". Stosownie do treści nast. pisma, użyłem tych $5 na prenum. 'Osy' dla 4-ch żołnierzy polskich. Serdecznie dziękuję i cieszę się b. na spotkanie w Bostonie.

Tamże mam "randkę" z wieloma członkami Z. N. P. a równocześnie Czytelnikami "Osy" i wówczas osobiście Ich przeproszę, że — skutkiem nawału pracy — nie odpowiedziałem dotąd na miłe listy. Dr. T. GRATZEK z St. Paul, Minn., pomimo to wsypie mi reprymendę, o co zakład? Ale będzie miał rację!

Ks. A. WILCZEK z Weirton, W. Va. nie tylko sam pamiętał o odnowieniu swej prenum., jeszcze drugą ufundował dla znajomego. Ja więc także podwójnie dziękuję.

P. A. WONDOŁOWSKI z Detroit prenum. odnowił i nadal lubi 'Osę', tylko nie podobała mu się karykatura Wandy Wasilewskiej, która rzeczywiście miała na tym rysunku biust zbyt obfity. Lecz ulepszone przeze mnie przysłowie powiada: "de gustibut et de BIUSTIBUS non est disputandum".

P. J. PODGÓRSKI z Phila, Pa. pisze listy na ŻÓŁTYM papierze i czyni mi wymówki zaprawione ŻÓŁCIĄ. Jeśli są to może objawy ŻÓŁTACZKI, to sądzę, iż wiem, za co nią los skarał Pana: za NIE wyrównanie drobnej należności "Osy". — Czy zgadłem?

P. Z. G. z Chicago bardzo dziękuję za wiadomość, że "pułkownik z urojenia" i posiedziciel takichże 3ch doktoratów na księżycu, Czesiu Łukaszkiewicz na mnie "gada niestworzone rzeczy". Ja nie będę "gadał", ale NAPISZĘ! I nie "niestworzone rzeczy", ale stworzone właśnie przez niego i głośno "podziwiane" na salach sądowych w poważnych gmachach, które prędzej, czy później dostąpią zaszczytu goszczenia Czesia przez czas dłuższy, a oby dożywotnio!

(Dalszy ciąg podziękowań i odpowiedzi redaktora w następnym numerze "Osy".)

Dla wszystkich swoich pieniędzy
ZNAJDZIESZ NAJLEPSZĄ LOKATĘ,
zdusisz inflację, co więcej!,
ZWYCIĘSTWA PRZYSPIESZYSZ DATĘ
gdy w każdy tydzień jesienny
BOND JEDEN KUPISZ WOJENNY!

Nasz żołnierz dalekie musi zdobyć lądy, my tylko — wygodnie — mamy kupić BONDY.
Niech więc z tym przy żadnej swej "pejdzie" nie zwleka ten, co chce mieć życie WOLNEGO człowieka.

A TO ZNACIE, PANIE BRACIE?

KŁOPOT Z DEKOLTEM

Warszawski artysta kabaretowy, Pikuś Urstein, ongi puścił w obieg taki dowcip:

Świeży dorobkiewicz, Izaak Cynaderkensaft i jego żona wybierają się pierwszy raz w życiu na bal. Mąż długo spogląda krytycznym wzrokiem na plecy żony, całe obnażone w głębokim dekolcie drogiej balowej sukni, wreszcie mówi:

" Sie nie obraź, Salusia, wszelako jednak ci muszę udzielać jedne życzliwe rade podwójne."

"Co się stało, co?"spytała zaniepokojona pani Cynaderkensaftowa.

"Się jeszcze nic nie stało, tylko ty z takimi plecyma iść na bal nie możesz. Albo się tam wyżej zapnij, albo ty się niżej umyj!"

POMOC LEKARSKA

Pogrzeb w miasteczku. Dwaj tamtejsi lekarze z drzwi apteki przyglądają się uważnie krewnym nieboszczyka, idącym za jego trumną.

"Nie, to nie przeze mnie," oświadcza smętnie jeden lekarz.

"Ani nie przeze mnie," wzdycha drugi. "Nigdy nie miałem pacjenta z takimi krewnymi."

" Nie kłam!" oburza się pierwszy. Trzeciego doktora nie ma w naszym mieście, a czyż mógłby tu ktoś umrzeć bez pomocy lekarskiej?!"

KTO JĄ CZYTA?

"Po tak długim niewidzeniu musimy sobie dłużej pogadać, niż teraz, na ulicy. Zadzwoń do mnie kiedy."

"To ty masz w New Yorku własny telefon?"

"Nie wiedziałeś? Jak to, ty nie czytasz książki telefonicznej?!"



PRAWDZIWY URZĘDNIK

Klient: "Więc pan codziennie przez 8 godzin nic innego nie robi, tylko odciska na listach tę pieczątkę?! To przecież okropnie nudna praca."

Urzędnik: "No, taka nudna wcale nie jest, przeciwnie, ma dużo urozmaicenia."

Klient: "Jakiego?"

Urzędnik: "Codziennie ta pieczątka odbija inną datę."

POMYSŁOWY WSPÓLNIK

Zalcwasser postanowił zrobić z tym porządek:

"Słuchajcie, Cukiersalc", rzekł ostro do swego wspólnika, "to wielkie świństwo musi być wyjaśnione! W naszej kasie brakuje 1,000 dolarów. A do kasy są tylko dwa klucze! Jeden nosicie wy, drugi ja. Czyli . . . ? ! "

"Co znaczy czyli? Ja proponuję, żeby każdy z nas wniósł do kasy po 500 dolarów i zatuszujemy ten skandal."

W OBOZIE

"Patrz, ile listów niesie kapral Forgan. A w ubiegłym tygodniu dostał ich jeszcze więcej. To szczęściarz!"

"Nie zazdrość mu. Wszystkie te listy, to są — odsyłane mu tutaj — rachunki jego żony."

CHOĆ CHODZI, SIEDZI!

Moryc i Moniek zostali skazani na 10 lat więzienia. Siedzą tam dopiero miesiąc, więc mają do odsiedzenia jeszcze 9 lat i 11 miesięcy. Pomimo to Moniek biega niecierpliwie w kółko i rzuca się po celi więziennej, jak pantera w klatce.

"Czemu tak chodzisz, czemu?" rzecze Moryc, od miesiąca filozof. "Czy myślisz, że jak tu chodzisz, to nie SIEDZISZ?!"

OŚLA  ŁĄCZKA

Wojna, zamiast wzbogacić nasz słownik, zachwaściła tu język polski wyrażeniami obcymi, wykoślawionymi według znanego wzoru·

Luknij, deddy, bojsy fajtują się stykami na kornerze strity, one mogom poskreczować fendry naszej kary.

(PO POLSKU znaczy to: "Spójrz, ojczulku, chłopcy biją się kijami na rogu ulicy, mogą porysować błotniki naszego samochodu.)

Nawet dzienniki, mające wśród swoich współpracowników po kilku takich, którzy przybyli tu z Polski i tam jakoby ukończyli szkołę średnią, używają wojennych makaronizmów, czy dziwolągów, jak np.:

1), submaryna, 2), sektor, 3), aerodrom, 4), aeroplan, 5), paraszutnik, 6), marines, 7), inwazja, 8), tank, itp.,

...zamiast pisać PO POLSKU: — 1. łódź podwodna, 2. odcinek, 3. lotnisko, 4. samolot, 5. skoczek spadochronowy, 6. piechota morska, (niektórzy wolą zamorska, lub kolonialna) 7. wkroczenie, albo wtargnięcie, 8. czołg, itd.

Inni tutejsi dziennikarze polscy, zamiast: "ofensywa' i "defensywa", piszą z uporem PO "GALICYJSKU" te słowa przez „z", tj. ‚ofenzywa" i "defenzywa" z czego w Polsce śmiałby się nawet zmęczony dorożkarski koń!

A już SZCZYTEM IDIOTYZMU jest rozpoczynanie dużą literą wszystkich słów w nagłówkach i w podtytulikach jak n. p. w zdaniu:

Radio Berlińskie Podało, Że Pod Opieką Nazistów Jest Teraz Były Włoski Dyktator, Od Kilku Tygodni Więziony W Swojej Willi, Gdzie Leżał Chory Na Raka, Którego Wypuścili Na Wolność Niemieccy Spadochroniarze.

(O, rrrety, to oni raka puścili na wolność, a nie Beńka Mussolińskiego?! — dopisek zdziwionego zecera.)

Skąd się wziął TAKI sposób pisania? Stąd, że większość tut. "tytanów pióra" NIE WIE, które wyrazy pisze się na początku dużą literą, więc zaczyna nią wszystkie, zarówno w angielskim języku, jak i w polskim!

A raz po raz naśladuje takich NIEUKÓW w tym i w używaniu STAREJ pisowni polskiej (nowej nie zdążył sobie jeszcze przyswoić ani Matuszewski, ani Yolles!) także — o zgrozo! — i P. A. T.

Ale do kształcenia leniwych grubych ryb z tut. cechu dziennikarzy weźmiemy się kiedyindziej. Dzisiaj zaś — dla ROZWESELENIA naszych INTELIGENTNIEJSZYCH Czytelników — "usmażymy" tu cieńszą rybkę, która się wabi: "'Nowa Anglia'.

Jeden z sympatyków „Osy" nadesłał właśnie — specjalnie dla "Oślej łączki" — najświeższy numer "Nowej Anglii', tygodnika wydawanego w Chicopee, Mass.

Już na 1-szej stronie tego numeru cieszy oko satyryka wiązanka kwiatuszków stylu, a nawet duży nagłówek tej treści:

WesołE Sycyljanie

Tak samo NIEdobrze możnaby powiedzieć: tępE Czikopijanie. A oto próbki stylu:

Kapitulacja Włoch jest bardzo POŻĄDANE i PRĘDZEJ PRZYSPIESZY TOTALNE zwycięstwo. — Upadek wspólnika hitlerowskiego WZMOCNI DUCH innym państwom zagraBONYCH POD JARZMEM Hitlera aby WYSTĄPIĆ i uwolnić się... Jest to wielki POSTĘP na drodze do TOTALNEGO zwycięstwa.

To „prędzej" jest zbyteczne przy czasowniku „przyspieszy", zato niezbędną do pisania jest znajomość gramatyki która wzmacnia na duchu ludzi totalnie ubogich duchem. Ale autor, rozmiłowany nie tylko w „totalnościach", lecz również w postępie, podaje też inny przykład „postępu":

Zbieranie zużytych tłuszczów jest ważnym POSTĘPEM w tych dniach, bo oznaczaJĄ ONE 10 procent GLYceryny, która jest niezbędna W PRODUKCJI WYBUCHÓW i prochu. Dwa funty zużytych tłuszczów produkują GLYceryny DO PIĘĆ STRZAŁÓW...

Wierzymy na słowo, że autor jest mistrzem W PRODUCJI WYBUCHÓW, ale wzamian mógłby produkować mniej błędów i... idiotyzmów, jak n. p. takich:

Hitler starał się ZBADAĆ gruntownie bułgarskiego monarchę w swej siedzibie BercTesgadeM wysoko NA górach. Wiadomem jednak jest teraz, że król trzymał się mocno SWEGO STANOWISKA...

Najsilniejszą PAŁKĄ, jaką Niemcy trzymali nad głową Borysa...

Cóż dziwnego, że Borys — choć trzymał się mocno i to nie płotu!— zginął, skoro Niemcy trzymali mu nad głową NAJSILNIEJSZĄ PAŁKĘ, a równocześnie Hitler BADAŁ GO (jak lekarze?) wysoko NA górach?!

...trzymany do DOSTAŁOŚCI... — Będziecie proszeni poprzeć... do PEŁNOŚCI waszej MOŻNOŚCI.. wydoBYJCIE te... wszystkie LUZNIE pieniądze..

Nie "lużNIE", lecz luźne bywają spodnie; pieniądze zaś ani rusz nie mogą być luźne u ludzi nie mających luźno w głowie.

Zaniechajcie wygoDĘ, ZMYŚLENIA, nawet POTRZEBY w BIEŻĄCYM SIERPNIU.

Autor zupełnie snadź ZANIECHAŁ MYŚLENIA, skoro 10-go WRZEŚNIA namawia ludzi, by zaniechali POTRZEB (czy i naturalnych?) W SIERPNIU „BIEŻĄCYM". A dowodem, jak bardzo zasmakował w BEZMYŚLNOŚCI, jest następujący przekład angielskiego tekstu ogłoszenia:

W kuchni przyszłej MYNIK, piec i lodownia są wbudowane. Nie zabIErą miejsca podłoGI lub CZYNIĆ ZAMIATANIE trudnością. Zauważcie GABINETY po pas WYSOKOŚCI, które dają wiele MIEJSCA DO ROBOTY...

CZYBYŚCIE LUBIELI zamienić WASZĄ kuchnię na POKÓJ SNU jak powyżej! Jasno, wesoło, bez żadnego UTYKANIA, WYROBIONE JAK JEDNOSTKA, wszystko zakryte — przedstawia nowoczesne PLANOWANIE, które WEJDZIE W nasze domy jutrzejsze...

Dlaczego nie oszczędzać na to i pobić OSIĘ jutro.

Ponieważ autor widocznie po polsku pisać nie umie, odpowiadamy mu jego własnym „slangiem" vel żargonem:

CZYBYŚCIE LUBIELI, szacowny autorze, CZYNIĆ ZAMIATANIE PO PAS tam, gdzie wchodzą JEDNOSTKI WYROBIĆ SIĘ TOTALNIE? — Może nie lecz macie stokroć więcej

(Dokończenie na str. 15.)

DARWIN TWIERDZIŁ, ŻE CZŁEK, TO MAŁPI POTOMEK. POTOMEK? PRZESADA, LECZ NA PEWNO ZIOMEK!

Zwierzęce typy
są w ludzi masie
częste niezmiernie
i wciąż na czasie.

Są ludzie mężni,
jak lwy; są mruki,
jak ryby; są też
chciwi, jak kruki.

Potulni są, jak
owca; rozżarci,
jak indyk, lub jak
osioł uparci.

Tchórzliwi są, jak
skunksy - śmierdziele;
chytrzy, jak lisy;
glupi, jak ciele.

Słowem, jakiegoś
zwierzęcia cechy
ma człek ten, czy ów
za swoje grzechy.

Ale najwięcej
ludzi, niestety,
posiada wszelkie
MAŁPIE "zalety".



Małpa, to zwierzak
pocieszny, ...ale
psotny, złośliwy
wręcz niebywale.

Cechy te w pełni
ma oczywista
szympans... i pewien
tu PUBLICYSTA.

A wręcz goryla
przez swe szykany —
mi przypomina
DYGNITARZ znany.

Poza tym małpy
znane są światu
ze zamiłowań
swych do plagiatów.

Stąd malp dwunożnych
są chmary duże
pośród KOLEGÓW
moich PO PIÓRZE.

Ach, gdzie małp nie ma
wśród ludzi stada?!
Są nawet.. ba, lecz
rzec nie wypada..

A i wśród mężczyzn..
—tak, proszę pana!
co czwarty miewa
cechy pawiana.

Szczęśliwy zatem
jestem, że losy
dały mi tylko
bezlik "cnót" osy.

OŚLA ŁĄCZKA

(Dokończenie ze str. 14.)

DOSTAŁOŚCI do tego, niż do pisania **BEZ UTYKANIA** po polsku. Zmieńcie więc profesję jeszcze w **BIEŻĄCYM** wrześniu i szerzcie swój **POSTĘP** w dającym **WIELE DO ROBOTY** miejscu **PRODUCJI WYBUCHÓW**, w waszym **POKOJU SNU**, recte marzeń, bo "dream" znaczy tutaj: marzenie. A pobić trzeba 'Oś' a nie "Osię"', ty OŚLEpiająco inteligentny ,kolego po piórze'.

Inny sympatyk „Osy" nadesłał jej ogłoszenie, jakie wyciął — sądząc po druku — z nowojorskiej gazety:

Zwinne MŁODE kobiety, które LUBIĄ KONTAKT Z PUBLICZNOŚCIĄ w czynnej pracy, NASZE dziewczęta przy "Soda" są znane ze swego ŻYWEGO, ŚWIEŻEGO WYGLĄDU i inteligentnej obsługi, jaką DAJĄ cenionym klientom — Godziny: 11 rano do 8-ej wiecz., lub 3 pop. DO PÓŁNOCY..

Sądzicie zapewne, że to jakiś handlarz żywym towarem szuka świeżego towaru. Z drugiej strony wzmianka o 'ŻYWYM WYGLĄDZIE' kieruje Wasze podejrzenia w stronę tych amerykańskich mistrzów kosmetyki w tut. ZAŁADACH POGRZEBOWYCH, którzy z każdej nieboszczki, nawet z 80-letniej staruszki robią ślicznie umalowaną piękność holywódzką i dają jej na przyczynek ŻYWY, ŚWIEŻY WYGLĄD. A tymczasem jest to zwykłe ogłoszenie tylko cukierni — restauracji, poszukującej młodych kelnerek, które lubią kontakt, dają inteligentną obsługę cenionym klientom itd. "od 3 pop. do północy".

Z kolei przytaczamy tylko jedno zdanie z długiego elaboratu pewnego „sportowego reportera", któregc cudnym bzdurom poświęcimy kiedyś całą „Oślą Łączkę":

pierwszą nagrodę WZIĄŁ klub.... bo jego członkinie KULAŁY znakomicie, a TAKŻESAMO członkowie; od dawna tak mistrzowskiego KULANIA SIĘ nie widziało w naszym mieście.

Sądziliśmy zrazu, że w owym mieście odbył się jakiś turniej KULAWYCH. Druga część powyższego zdania nasunęła nam jednak podejrzenie, że tam — zapewne na trawie — KULALI SIĘ sportowcy nie koniecznie kulawi. Aż dopiero następne zdania rozwiązały nam zagadkę: Turniej odbywał się po prostu W KRĘGIELNI! Tak więc KULEJE tylko polszczyzna tego reportera, lub jego inteligencja, a właśnie „Osa" lecz TAKIE ,KUTERNOGI".

Zagadki tylko dla genialnych głów

KTOŚ Z CHICAGO

Ma przeszłość dość znaną za sobą,
obecnie ma knajpkę też znaną,
ma "Przyszłość" co pism jest "ozdobą"
i kolki ma w brzuchu co rano.

Ma chrapkę na urząd wysoki,
z ambitnym kimś w domu ma starcia,
ma w słowach gest pański, szeroki,
a w punkcie podparcia ma Barcia.

KTOŚ Z PRASY

Pił ongi bez miary,
dziś na to... za stary.
Unika Świetlika,
sarka na Rozmarka,
rżnie mocno ich piórem,
Jeśli Sejm da w skórę
jego 'bossom'... może
osiądzie... w klasztorze.

KTOŚ Z NEW YORKU

Dolary dlań treścią są życia!
gdy zbyt to wyłazi z ukrycia,
on racę "Ojczyzna!" wypuszcza.
Choć sam chłop, dlań chłopi
to tłuszcza.
Wiec, lub Sejm — pajace! ich sznurki
"on ciągnie": myśl cudza— bzdurki
"on ziemię i księżyc obraca"...
...a sam jest pioneczkiem Ignaca!

GDYBY ZDJĘLI PŁASZCZE

Dwaj znakomici bokserzy weszli na ring w długich płaszczach kąpielowych; za chwilę mieli je zdjąć i rozpocząć walkę, którą przyszło podziwiać 25,389 widzów.

"Można zacząć?" zapytał obu mistrzów sędzia ringowy i pokazał im zegarek.

"Można," odpowiedzieli obaj zapaśnicy unisono.

"Można," zawtórzyli im ich sekundanci, trenerzy itp. "pomagerzy."

"NIE można," sprzeciwił się cicho, lecz stanowczo flegmatyczny nadzorca szatni, w której przebierali się bokserzy. "Ani rusz nie można, bo jeden z mistrzów w pośpiechu zapomniał włożyć pod płaszcz tę niezbędną część odzieży."

Tu flegmatyk podał arbitrowi krótkie, bokserskie... spodenki.

Z "BOHATERSKIEJ" KLIKI

Dwaj "leguni," dziś uchodźcy — po długiej rozłące — spotykają się (za granicą.)

"Jakże się cieszę, panie pułkowniku, że pana widzę i w tak świetnej formie! Pan mi przecież ocalił życie"

"W Legjonach?"

"Nie. We wrześniu 1939."

"No proszę! Nic nie wiedziałem, to jest chcę rzec: już zapomniałem. Jakże to było?"

"Ano tak, że pan pułkownik zaraz w pierwszych dniach wojny uciekł zagranicę, a ja wnet poszedłem za pana przykładem."

TAJEMNICE FARMY

"Ciekawam, chłopcze, ile też mleka dziennie daje wasza krowa."

"Mało, proszę pani. Tylko 10 kwart."

"A ile z tego sprzedajecie, po zaspokojeniu waszych potrzeb?"

"Zawsze jednakowo, 15 kwart."

ROZWIĄZANIE RYSUNKOWE

jednej z zagadek zamieszczonych powyżej.



Red. F. BARĆ,

któremu wróżymy od trzech lat, że kiedyś zostanie mnichem. I gwoli zachęty, zafundowaliśmy mu tutaj śliczny strój Kameduły, czy Kapucyna. A pozostałe dwie zagadki rozwiążcie sobie sami.

WYMIANA ŻYCZEŃ

Pułkownik oprowadzał po koszarach ministra, cywila, którego wnet zaciekawiło to, czemu pułkownik — ile razy odpowiedział wojskowym ukłonem na salutowanie spotykanych po drodze żołnierzy — burknął pod nosem jeden wyraz: "Nawzajem!" Wreszcie spytał:

"Czy mógłby mi pan pułkownik wyjaśnić, czemu pan to mówi?"

"Chętnie, panie ministrze. Otóż w samych początkach mej kariery wojskowej byłem zwykłym żołnierzem. Wiem tedy dobrze, czego żołnierze w duchu ŻYCZĄ swojemu pułkownikowi, ile razy go spotkają. Dlatego teraz, gdy ja jestem pułkownikiem, spotykając swoich podwładnych, mruczę zawsze: "Życzę wam tego samego," albo krócej: "Nawzajem!"

STO ŁOSKOTÓW

Podczas potopu, w arce Noego, król zwierząt lew miał pewnego wieczora straszny ból głowy. Polecono zwierzętom, aby zachowywały się cicho, lecz zaledwie chory lew zaczął zasypiać, tuż za ścianką jego kabiny "okrętowej" stuknęło coś mocno. I znowu. I znowu. Oburzony król zwierząt zadzwonił na stewarda, którym był wilk i polecił mu zbadać przyczynę tych regularnych łoskotów za ścianą. Wilk wrócił niebawem i zameldował uprzejmie:

"Racz, miłościwy królu uzbroić się w cierpliwość jeszcze na kilka minut. Stuknięcia pochodzą stąd, że tam obok stonoga zdejmuje buty."

KURACJA "ODTŁUSZCZAJĄCA"

"Wiesz? Stara Bęcwalska w tym roku na letnisku pozbyła się 120-tu funtów."

"Niemożliwe! W jaki sposób?"

"Wydała zamąż córkę."